

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Co pani woli: chodzić w gości czy przyjmować gości?

R: Ja osobiście wolę przyjmować gości. Czuję się kontrolę wtedy. Bo jak się idzie do kogoś w gości, to jednak jest ta krępacja, nie? Że jesteś u kogoś w gościach. To zależy jeszcze u kogo, ale no zazwyczaj starasz się. Człowiek się nie zachowuje naturalnie. Fakt, że jak u ciebie są goście to też masz jakieś przewidziane normy i stosunek swojego zachowania. Ale zazwyczaj tak luźniej się czujesz, bo jesteś na swoim terytorium, jak by to ująć.

B: Mhm, kontroluje się?

R: Tak.

B: Terytorium to fajne słowo.

R: Tak.

B: A kto przychodzi w gości do pani?

R: No różnie. Albo koleżanki z dziećmi. Albo... no wiadomo, rodzina. Albo po prostu tam jacyś wspólni znajomi, tak, tam... męża, czy jakby to nazwać. No począwszy od, dajmy na to, imprez okolicznościowych, to kończy się najczęściej na takiej luźnej rozmowy przy kawie. Tak że naprawdę różnie różnie.

B: Różnie, różnie.

R: Tak.

B: Czy są niezapowiedziane wizyty? Że ktoś zwolnili zaraz wpadnę?

R: Rzadko się zdarza tak, że na spontanie jakieś tam wizyty niezapowiedziane. Może ze względu na to, że my na przykład mieszkamy... troszeczkę daleko od drugiej strony rodziny, na przykład mojego męża. A natomiast... z mojej strony no to też tak zazwyczaj wiemy, kiedy kto wpadnie itd., nie? Bo to jednak też są przyjazdowe, jakby nie patrzeć. Może mniejsze kilometry, ale też gdzieś tam przyjazdowe więc to zazwyczaj jest ustalone. Rzadko się zdarza tak, żeby po prostu byli goście niezapowiedziani. Ale jak są, to ja oczywiście nie widzę tutaj nic złego. Chociaż jakoś tak czas zawsze szybciej mija, no i... i ma się z kim porozmawiać na różne tematy i tak dalej. Ja może jestem też w tej kwestii bardziej otwarta, dlatego że... u nas w domu też tak było, nie? Mój tata taki był zawsze, że pomagał ludziom i przyjmował gości i tak dalej. Tak że chyba to po prostu tak wyniosłam z domu [śmiech].

B: Jasne, różne takie rzeczy się wynosi.

R: Tak że...

B: Może opowie pani o jakiejś takiej wizycie, która była ważna?

R: ... [cisza]

B: Albo jakaś typowa, która była niedawno i ma ją pani na świeżo w pamięci?

R: To znaczy... nie była taka szczególnie ważna pod tym względem, że się do niej niespecjalnie przygotowywałam, ale... bo to była jedna z wielu wizyt po prostu moich koleżanek z dziećmi. Po prostu przyszły, tam te dzieci się bawiły, no to tak normalnie przebiega, jak to, wiadomo, jak to

dziewczyny, plotki ploteczki [śmiech], kawka, ciastka i tyle, nie? [śmiech]

B: Jasne.

R: No.

B: Jasne, a dzieci się obok bawią...?

R: Tak, no wiadomo, oczywiście w tym samym pokoju. Żeby później nie było jakichś tam... Też były takie wizyty typu, że... jak organizowałam imprezę urodzinową, tak? To akurat wtedy właśnie wspólni znajomi, a raczej bardziej znajomi mojego męża przychodzili. To wtedy tak faktycznie wiadomo jakaś tam kolacja, poczęstunek, tak? Napoje alkoholowe różne, w zależności, co kto tam kto preferował [śmiech]. I tak było bardziej wystawnie. No bo to była jakaś bardziej tam okoliczność, tak?

B: Czy goście zdjęli buty?

R: Tak, ale to jest chyba normalne chyba? Tutaj ogólnie w Polsce to dużo ludzi zdejmują. Aczkolwiek no mówię, mi to jakoś tam nie przeszkadza, jak wejdzie mi w butach czy tam... Bo to no... też nie mam tylu par kapci, żeby później dać [śmiech]. Tak że jak jest większa ilość ludzi, to zazwyczaj mówię, że nie, ale zwykle ściągają i tak. Tak że jeśli chodzi o taką kulturę... wcześniejszą, zachowanie, no to pilnują tego, można tak to ująć.

B: Goście coś przynieśli? Przynoszą zwykle?

R: To zależy. Bo np. jak do dzieci, to wiadomo tam. Gadzety dla dzieci i tam potrzebne rzeczy. A jak są takie imprezy okolicznościowe, to zależności jak się tam wcześniej... rozmawiało ten temat. I jak się uzgodniło. Czy mam coś przynieść czy nie. To naprawdę zależy. Chyba że są takie np. typowo urodziny dla jakiegoś dziecka, no to wiadomo, że idąc do tego dziecka bierzesz prezent. I tak samo w każdym wypadku, to tam dorośli biorą coś mocniejszego, dla dzieci kupują jakieś zabawki, no to chyba jest oczywiste, bo tak się utarło w naszej kulturze już po prostu.

B: Dla dziecka zwłaszcza?

R: No dokładnie. Szczególnie dla dzieci. I bynajmniej ja, jak idę go kogoś gości i wiem, że tam jest dziecko, to staram się chociaż tę czekoladę kupić, nie? No, bo wiadomo to są dzieci, tak? Zresztą to jest już chyba tak przyjęte u nas, naprawdę. To już się na tyle tak utarło, że to jest takie oczywiste takie. Automatyczne po prostu.

B: A jak się nie ma dzieci? Wtedy się też coś przynosi?

R: To znaczy... no mówię, no to zależy po prostu. Bo jak wcześniej po prostu umówiliśmy się: ja upiekę jakieś ciasto i upiekę coś tam to tam wiadomo, przynieśli. Ale zazwyczaj nie, zazwyczaj tak po prostu ja się staram tak zrobić, żeby coś tam, nie wiem, jak chcą coś konkretnego zjeść to... a jak chcą się po prostu napić kawy czy tam zjeść ciasto... tak staram się dostosować, bo mniej więcej wiem w jakim celu i na jak długo przychodzą. O! W ten sposób.

B: Nie zdarza się, że się zasiedzą?

R: Tzn. nie, bo to zazwyczaj ja jestem taką pleciugą. Ja mam gadane, jeśli chodzi o te kwestie [śmiech]. Tak że nie, nie zdarza się, żeby zasiedzieli się u nas bynajmniej. No wiadomo, jak miałam sąsiadkę taką bliższą, no to tam potrafiłyśmy. Szczególnie jak tam jeden i drugi mąż gdzieś tam wyjechał do pracy, to potrafiłyśmy weekend jedna u drugiej przesiedzieć. No mówię. To zależy od sytuacji, naprawdę.

B: Jasne, mam też na myśli takie coś, że pani mówi, że czas jest znany. A zdarzają się tacy goście, że chcielibyśmy, żeby już wyszli?

R: Ale zazwyczaj, jeśli już, to ja zapraszam do siebie i ogólnie trzymam kontakt bliższy, jakąś tą relację z takimi ludźmi, z którymi lubię rozmawiać. Bo takie relacje, które po prostu nie wnoszą nic pozytywnego do mojego życia, to po prostu w jakiś tam sposób izoluję i... tyle.

B: Rozumiem. Potem nie ma takich osób w ogóle, które...

R: No po prostu szanuje swoją, że tak to ujmę, przestrzeń życiową i nie z zaśmiecam sobie jej ludźmi, którzy nie są dla mnie ważni czy po prostu nie wnoszą nic takiego pozytywnego, że nie mogę o nic niczego się nauczyć, a wręcz działają destrukcyjnie, no to wtedy się odcinam raczej. Tak że nie mam takich osób, że właśnie: ooo, za długo siedzisz. To są ludzie, z którymi zazwyczaj mam jakiś bliższe relacje albo po prostu no... chce się ze z nimi siedzieć, tak? Po prostu są na tyle sympatyczni, że nie przeszkadza ci ten czas spędzony z nimi.

B: A zdarzają się nieproszeni goście?

R: Nieproszeni goście, nie miałam ostatnio takich [śmiech].

B: Ludzie mają np. różne relacje z listonoszem i kurierem. Niektórzy wpuszczają za drzwi, niektórzy nie...

R: Nie, akurat nie wpuszczam. Listonoszy i kurierów [śmiech] za drzwi. Uważam, że to jest ich praca, mają mi po prostu dostarczyć paczkę i to by było na tyle naszej rozmowy, tak? [śmiech]. Tutaj mam jakieś takie pewne swoje akurat takie tam ograniczenia, jeśli akurat chodzi o ten temat.

B: A np. zostawianie na nocy strony gości czy wchodzi w grę?

R: Tak, jak najbardziej, oczywiście, nie ma problemu. Bynajmniej. Z mojej strony. Np. ja będąc studentką korzystam bardzo często z takich, że tak to ujmę [śmiech], takich gościnności, że gdzieś tam po koleżankach właśnie śpię, po jakichś tam stancjach nie stancjach. No... wiadomo, że stara się człowiek jak najmniej tego pieniążka wydać. No nie spotkałam się z czymś takim, że nie nie, lepiej nie. Może... może też dlatego że mam takich ludzi wokół siebie, że są pomocni. I gościnni, o! Tak że u mnie goście jak mają taką potrzebę zostać – oczywiście. Ja też zazwyczaj, chociażby jak jeździmy do rodziny męża zazwyczaj to też i to zazwyczaj już na cały miesiąc jedziemy, bo to jednak daleko jest. Więc w jakiś tam sposób wchodzi to w grę, oczywiście, jak najbardziej tak.

B: Co pani lubi w goszczeniu innych? Zaczęliśmy rozmowę od tego, że goszczenie jest fajniejsze od bycia gościem.

R: Co lubię? Bo jest fajna atmosfera. Zazwyczaj jak zapraszasz tych ludzi, to zapraszasz takich ludzi, z którymi lubisz spędzać czas. Lubię ogólnie coś przygotowywać, różne rzeczy, jakimś gotowaniem się pobawić. Może nie często, nie codziennie, ale od czasu do czasu.

[przerwa w rozmowie]

B: Byliśmy przy tym, co Pani lubi w goszczeniu.

R: Lubię to, że spędzam czas właśnie ze znajomymi, tak? Lubię... lubię czasami sobie... jednak to też jest w jakiś sposób odprężające dla nas, relaksuje nas przy tym. To też zależy od tego, kto z jakimi ludźmi się tam podejmuje [śmiech] i w jaki sposób się odpręża, ale zazwyczaj jakiś tam komfort psychiczny się po prostu wtedy odczuwa, tak? No i też... no dowiaduje się. No w wiadomo, każdy ma

coś innego do powiedzenia, możesz dowiedzieć się różnych rzeczy. Tak samo, na przykład... No po prostu, no... no sam fakt, że się z kimś widzisz i dajmy na to co kilka miesięcy, i się z nim spotkasz, to ta radość, tak? Po prostu tak... Lubię to. Lubię mieć kontakt z ludźmi. Może dlatego, że jestem po prostu taka otwarta. Ale też wiem, że moje koleżanki nie za bardzo. Wiem, że nie wszyscy też są tacy otwarci. Ale to też wiadomo wynika z różnych rzeczy, różnych przeżyć, doświadczeń i tak dalej.

B: Dookoła pani ludzie mniej chętnie zapraszają do domu?

R: Tak tak tak. Tam mają, wiadomo, różne przeżycia. Ja też nie jestem jakąś osobą w czepku gotowana, ale... Staram się dać na początku jakiś kredyt zaufania ludziom. A to, że mnie później w jakiś sposób wykorzystają, że te nasze relacje będą przechodzić na jakieś tam płaszczyzny głębsze albo wręcz przeciwnie, zakończy się to, to zależy od bardzo wielu czynników, no to wiadomo. No.

B: Jest pani bardziej gościnna niż przeciętna dookoła pani? Chętniej pani gości niż zwykle ludzie są skłonni?

R: No ja... nie wiem, ja to po prostu lubię. No mówię, chyba dlatego, że też nas zawsze w domu dużo było. Więc np. teraz, jak jesteśmy tak sami we trójkę, a teraz do tego męża praktycznie w ogóle nie ma, to też wręcz szukam tego kontaktu ze znajomymi, no bo to były trudne momenty, szczerze mówiąc. Bo wiadomo. Na co dzień nie jesteś tak w stanie spotykać się z tymi znajomymi, każdy prowadzi swoje życie. Więc dla takiej osoby jak ja, która lubi kontakt z ludźmi, jest to ciężkie. Nie spotykać się czy no... nie zapraszać gości w jakiś tam sposób do siebie. No to jest jakoś tam uciążliwe. Bynajmniej dla mnie. Nie wiem jak reszta, ale dla mnie to tam w jakiś sposób... ma to wpływ na moje samopoczucie. Bo ja nie lubię samotności, o.

[zamawiamy jedzenie i picie]

B: Czy jest z kolei coś takiego, czego pani nie lubi w goszczeniu? Niektórzy mówią np.: lubię gości, ale w sumie jak wyjdą, to tak odetchnę i mówię: dobrze, że już sobie poszli.

R: To jak teściowa przychodzi [śmiech].

B: Teściowa, rozumiem. Jest taki rodzaj gości, których trzeba przyjąć, ale sami byśmy ich sobie nie wybrali?

R: To znaczy powiem tak: to jest skomplikowane, bo z jednej strony niby tam się jakoś tolerujemy, czy jak to można nazwać. Ale wiadomo, zawsze jest ten aspekt, że ona miała tego syna na wyłączność, a ty go zabrałaś. I na pewno go tak dobrze nie traktujesz jak ja. Więc... Ale nie, mogę powiedzieć chyba, że mam takie zdrowe relacje z teściową, ale co za dużo to nie zdrowo, to fakt.

B: Inaczej się przygotowuje do wizyty teściowej niż koleżanek?

R: To na pewno!

B: Czym to się różni?

Tym się różni, że wszystko jest bardzo dokładnie wypucowane, na cycuś glancuś. Wiadomo, wszystko idzie na odstrzał i... Więc z koleżankami mogę sobie pozwolić na taki większy luz, nie? Zresztą wychodzimy z założenia, że nie ma co za dużo sprzątać przed, bo jak dzieci wyjdą, to... i tak jest dużo roboty [śmiech].

B: [śmiech] Czy można dopiero z gośćmi przygotować jedzenie?

R: Hmm, można. Jeżeli jest to rodzina. Przynajmniej jak dla mnie. Bo jeśli to są znajomi czy

przyjaciele, to wolę, żeby... czuli ten komfort, że przychodzą do mnie w gościnę, a nie że jeszcze muszą coś mi pomóc. I ja też czuję taki komfort psychiczny, że jednak wszystko mam tam przygotowane. Jeżeli to jest rodzina i dłużej siedzą, albo nawet krócej, to wręcz z rodziną fajnie jest przygotowywać sobie posiłek. Zwłaszcza jak są święta, bynajmniej dla mnie. Jak jedziesz do rodziny i wspólnie tam wszystko przygotowujecie. No to jest bynajmniej dla mnie ten urok świąt. Ale jeżeli chodzi o takie normalne wizyty czy tam przyjęcia, które organizuję dla znajomych, przyjaciół, to jednak żeby wszystko było wcześniej.

B: A na ile męczące są takie przygotowania? Czy gospodyni po dobrej wizycie powinna być zmęczona? Pokazać, jak się postarała? A może wystarczy, że postawi paluszki?

R: Hmm... To znaczy... Jak ja się przygotowuję, to jednak trochę tych wyborów jest. Ale nie dla wszystkich jednak, tak? Wiadomo. Bo jak wiem, że na przykład ma tu przyjść po prostu taka osoba, no z którą chcę spędzić czas, ale no... w takim sensie, no nie wiem... w takim... O, na przykład jak przyjdzie koleżanka, z którą jestem po prostu na takiej stopie „no cześć cześć, co tam u ciebie? I tak o”, to nie będę się w szczególności jakoś tam starać. Tym bardziej że np. wiem, że i tak nie ma dla mnie więcej czasu niż, dajmy na to, przysłowiowe pół godziny. To bez sensu po prostu szykować wszystko i później to i tak nie zostanie zjedzone. Ale jak np. wiem, że przyjdzie większa ilość osób i że impreza zapowiada się na dłuższy czas, to wtedy faktycznie jednak trzeba coś tam przygotować, żeby goście głodni nie siedzieli.

B: Lubi to pani?

R: Tak, ale też nie na takiej zasadzie, że: o, musi być jakoś tam nie wiem wykwintnie czy wystawnie. Tyle ile jestem w stanie przygotować, to przygotowuję i tyle. Jeśli chodzi o jakiś tam aspekt finansowy, żeby się zastawić, żeby się postawić to nie. Nie.

B: Pewnie, chodziło mi raczej o to, ile czasu...

R: Więc na przykład... no ja lubię przygotowywać, więc jak np. są takie imprezy, no to jednak troszeczkę więcej się przygotowuje niż dla tak zwanej osoby, która przyjdzie na 5 minut i tyle. Bo wiadomo, że też nie będzie odczuwała tej potrzeby jedzenia, bo zakładamy, tak?, że coś tam jadła. A jak nie, to ja zazwyczaj się pytam, ale osoby przychodzące do siebie na pół godziny nie chcą jeść, tylko się napić czy tam pochrupać ciastko czy tam cokolwiek innego, nie? Zazwyczaj jest tak, że bardziej to na imprezy się szykuje, nie? No tak mi się wydaje, nie? Przynajmniej ja.

B: Jasne jasne.

R: No chyba że czują się źle ugoszczeni, a ja o tym nie wiem [śmiej], ale raczej nie. Jak wiem, że ktoś przyjdzie na chwilę i pójdzie, nie? Ale też na przykład o: z sąsiadką bardzo często gotowałyśmy, jak mężowie np. nasi wyjeżdżali, to razem gotowaliśmy często obiady. Albo u mnie, albo u niej, no to też różnie.

B: To ciekawe.

R: Akurat z tą jedną sąsiadką bliżej się poznałyśmy i miałyśmy tę relację... jakieś tam... dużo tam głębsze. Więc to... no niestety wyprowadziła się, ale mimo wszystko utrzymujemy kontakt Ona... nawet przyjechała do mnie na wakacje [śmiej], tak że dużo czasu... Tak że... no, ja tam miałam do niej jechać, ale no czas czas czas. To jest to. Właśnie o tym mówię, że ten czas gdzieś tam ucieka. Dlatego ja sobie jednak cenię to, że mogę się z nimi spotkać i lubię się z nimi spotykać. Z takimi ludźmi z którymi warto się spotkać to lubię się spotykać. No mówię: nie trzymam wokół siebie jakichś

tam toksycznych ludzi czy destrukcyjnych, bo to może ciebie niszczyć. Po postu wychodzę z takiego założenia. No i... tak ogólnie to wygląda u mnie, jeśli chodzi o goszczenie.

B: A kiedy pani się czuje ugoszczona?

R: Czuję się ugoszczona wtedy, kiedy mogę po prostu sobie... Jak jadę do tej koleżanki czy tam znajomych czy rodziny, że mogę z nimi spędzić czas. A nie, że niby jestem w gościach, a tak naprawdę... a bo musi jeszcze gdzieś wyjść, a bo musi jeszcze coś zrobić. Dlatego ja wychodzę z założenia, że trzeba wszystko wcześniej przygotować. Żeby po prostu pełen czas im poświęcić, a nie jeszcze coś latać, tam ustawiać, zanosić itd., nie? Wtedy czuję się ugoszczona. Jak mogę po prostu z nimi sobie porozmawiać, spędzić czas.

B: Mhm. Mhm. Co jeszcze decyduje o tym, że wizyta jest bardziej lub mniej udana?

R: No pewnie atmosfera! Atmosfera, nie? I to właśnie, z kim się spotykasz. Tak mi się wydaje. Bo wiadomo, że nie będziesz zadowolony, jeśli spotykasz się z osobą, której, dajmy na to, nie za bardzo lubisz, a musisz ją przyjąć, bo jest np. z twoim kolegą. No, to wtedy tak niekoniecznie cieszysz się z tego, ale... z wyższych celów jednak to robisz, tak? Więc... Ale ja nie mam takiej sytuacji, żebym czuła, że to jest stracony czas, aczkolwiek... Miałam tam jedno takie małe doświadczenie, ale to taki epizod był.

B: Że stracony czas to był?

R: Tak, tak, tak. Ale to już... na to się składa wiele rzeczy, tak że to były takie relacje... na stopie przyjacielskiej, o. No i może niesłusznie po prostu doszło do tych relacji. No mówię, czasami tak się w życiu zdarza, że zawiedziesz się na kimś. I tyle. Dlatego po tamtej sytuacji postanowiłam sobie, że jednak będę robiła selekcję ludzi. Że jednak nie będę dopuszczała do siebie tzw. pasożytów emocjonalnych [śmiech].

B: A osoby, do których pani chodzi w gości, też są tak jakoś dobrane?

R: Rodzina, najbliższe koleżanki...

B: Takie dwie kategorie...

R: Przyjaciele.

B: Czy wizyty i przyjaciół różnią się od wizyt u rodziny?

R: No na pewno. Na pewno. Ale to zależy do jakiej rodziny. Bo jak jadę do swojej siostry, to mogę pojechać w ogóle... totalnie nieuczesa, w dresach i cała, dajmy na to, ubrudzona w kaszce syna [śmiech].

B: [śmiech] To zażyłe relacje.

R: Ale jednak jak pojedę do teściowej to jednak nie pojedę w takim stanie [śmiech]. I tak samo jak idę do koleżanek, to zależy do których. Bo do tych bliskich to mogłabym iść nawet w piżamie przysłowiowo, a do takich... no po prostu koleżanek – to też, wiadomo, inaczej się ubiera, inaczej tam... wyglądasz. Niż gdyby to było u przyjaciółki. I tak dalej.

B: A odwrotnie, jeśli wrócić do pani domu i siedzi pani z kaszką na sobie i nieuczesa, a tu dzwonek do drzwi. Stres jest?

R: No, to zależy kto to jest.

B: Są osoby, które mogą wejść i nie ma problemu?

R: Tak, siostra albo właśnie bliskie przyjaciółki. Ale jak w tym momencie miałyby wejść moja kuzynka, z którą się nie widziałam kupę lat, to jednak bym odczuwała ten stres, że: o Jezu, masakra, jakie ja zrobiłam wrażenie itd., nie? Tak że to chyba jednak zależy od tego, kto przychodzi, tak?

B: Są inne jeszcze takie reguły? Np. czy goście wolno wyciągać rzeczy z lodówki samemu? Np. sam sobie podejdzie wyciągnie sobie sok i się napije?

R: To znaczy mnie by to nie przeszkadzało, ale wiem, że mało kto by się tego dopuścił, bo czuje jednak tą krępację. Że jest u kogoś. Ja osobiście nawet taką krępację mam u teściowej, więc nie chodzę sobie tam sama do lodówki. Więc sądzę, że mnie osobiście by to nie przeszkadzało, ale mówię: raczej czuję taką krępację. Zazwyczaj czują ludzie taką krępację, więc tego po prostu unikają, nie robią. To wynika z jakiegoś tam... przyzwyczajenia, tu też się kłania kultura, która... w jakiś tam sposób już jest w nas wdrożona i tyle.

B: Jasne.

R: Przyzwyczajenia...

B: A pani została by na noc u kogoś? Mówiła pani, że mogą zostać na noc osoby. A czy pani zostaje u kogoś na noc?

R: Tak... No ale tu też właśnie raczej zależy to od tego, u kogo. No, bo mówię, to jest... No tak u przyjaciółki, to tam wiadomo, nie? Aczkolwiek zawsze jest tam jakieś ograniczenie, że może niekoniecznie, może nie wypada... Aczkolwiek mówię: u mnie nie ma problemu, tak? Ludzie też tam mają różne... Zdaję sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach ludzie mówią jedno, robią drugie [śmiech]. Więc po prostu tam... staram się nie nadużywać, nie nadwyręzać tej gościnności. No są takie sytuacje, są takie momenty, że po prostu nie masz wyjścia. I musisz zostawać na noc. Jak idziesz do teściowej na miesiąc... [śmiech].

B: Ooo, rezydencja prawdziwa.

R: No dokładnie. Nie jesteś w stanie wynająć sobie hotelu na miesiąc [śmiech]

B: A przydałoby się?

R: Tak. Ale to... no mówię...

B: Dlaczego nie czuje się pani tam dobrze, nie czuje się pani jak u siebie?

R: Dlaczego się nie czuję, jak u siebie... [myśli] Nie wiem... Nie czuję się jakoś tam megażle, tylko... To wynika też z zachowania mojej teściowej po prostu. Ciężki temat po prostu [śmiech]

B: A czuje się pani ugoszczona u teściowej?

R: Nie, to akurat fakt. Hmm... Tam zawsze jest... Może dlatego nie czuję się tam komfortowo, bo tam zawsze jest tak: a, bo jak byłam u ciebie, to było... Może nie powie tego dosłownie, ale w jakiś tam sposób to podkreśla, pokazuje innymi metodami, mową ciała, przygotowaniem wszystkiego czy komentarzami różnego typu, więc takie rzeczy się po prostu wychwytuje bezbłędnie, a ona umie to zrobić. Niekoniecznie powie wprost, ale wbije szpilę tak, że... Dlatego też... u teściowej zawsze jest perfekcyjnie i nigdy po prostu nie dojdiesz do tej perfekcji co ona [śmiech].

B: Aha, aha.

R: Może to też to powoduje. No co, no... no po prostu, no. No to tak jest już z tymi teściowymi [śmiech] Aczkolwiek mówię, nie jest złą kobietą, bo bym po prostu... W tym momencie to ma... Ma dobre serce i tak dalej, ale to chyba taka już kolej rzeczy jest na tym świecie. Nie wiem też, jak ja bym się zachowywała gdybym... nie wiem...

B: Miała teściową?

R: Tak. I zabrano by mi syna. Tym bardziej, że tak jeżeli tak mam w wypadku mojego męża, że ma trzy siostry i on jeden rodzynek synuś, to jest po prostu...

B: Rzadki układ.

R: Tak, tak, to jest tym bardziej takie tam... No nie... no zabijamy się. Wołę po prostu unikać takich sytuacji, bo później jest takie... Ja jestem też osobą bardzo szczerą, można tak powiedzieć. Bezpośrednią. Więc ja stawiam kawę na ławę. Jak mi się ciśnienie podnosi, to to się po prostu kończy źle [śmiech]. Tak że tam... dochodzi do różnych wymian i zdań i tak dalej... No nie lubię po prostu. Nie czuję się tam komfortowo być może też dlatego że z powodu różnych sytuacji, które miały miejsce. I gdzieś tam w głowie mimo wszystko to zostaje, mimo że zostało wyjaśnione, ale gdzieś tam z tyłu masz to, że jednak tak było. I cały czas masz tą rezerwę w tym zachowaniu, tak? I raczej nigdy nie będę się czuła tam w 100% komfortowo. Bo mówię: oprócz teściowej mam tam jeszcze trzy siostry mojego męża, tak że to nie jest łatwy temat.

B: Czy są takie wizyty, gdzie się pani czuła niekomfortowo, źle? Chciała pani wrócić do domu?

R: No, czułam się. Jak pojechałam do przyjaciółki i właśnie to jest ta relacja, o której mówiłam wcześniej, gdzie po prostu poczułam się, że przyjechałaś to fajnie, ale nie robiłoby mi to różnicy, gdyby Cię nie było.

B: Rozumiem. Nie chodziło o zachowanie jej jako gospodyni tylko ogólniej relację z panią?

R: Nie, no ogólniej też zachowanie, bo tak... Znaczą ją przyjmowałam u siebie... w tym sensie, że nie oczekuję tego, żeby ludzie byli wdzięczni czy robili to samo, bo to zazwyczaj tak nie jest, ludzie nie są wdzięczni i nie robią później w ramach wdzięczności, nie zachowują się w ten sam sposób, co i ty, nie nie nie, już się tego nauczyłam, to raczej wręcz przeciwnie. Tylko sądziłam, że nasze relacje są na tyle... fajne, że inaczej to będzie wyglądać po prostu.

B: Jasne.

R; No a wyglądało inaczej i źle. I wtedy się poczułam tak... zresztą dlatego na drugi dzień wróciłam, dajmy na to. Mimo że plany były inne. Bo uznałam, że po prostu bez sensu przeszkadzać [z urazą w głosie, temat emocjonalny]. No bo takie rzeczy się wyłapuje, to tam... Uważam, że tylko mało spostrzegawcze osoby by pewnych rzeczy nie wyłapały, a niektóre to już po prostu nie wiem, jak ktoś byłby ślepy i mało pojętny, to jesteś w stanie chyba po prostu zrozumieć i wiesz o co chodzi.

B: Jasne. A przychodzi pani na myśl jakaś odwrotna wizyta, gdzie czuła się pani jak u siebie, mimo że nie była pani u siebie?

R: Hmm... [myśli]

B: Komfortowo, miło, dobrze ugoszczona?

R: [myśli] U tej sąsiadki, o której mówiłam,

B: Już po jej wyprowadzce.

R: Mhm, rok temu na przykład. No wiadomo, u siostry. U jednej szwagierki.

Czy w sposobie ich zachowania się jako gospodyni było coś takiego, co sprawiło, że dobrze się pani czuła?

R: No po prostu. Ta naturalność, tak? Takie jakby nasze relacje właśnie, że tam się nic nie zmieniło, że wszystko było takie... fajne. Bo to, że ona mi dała bułkę, nie wiem, z serem, a nie z kawiozem, to tam nie wpłynęło na to, jak się czułam ugoszczona. Tylko właśnie jaki miałyśmy kontakt, jakie były relacje, jaka atmosfera. Właśnie to. Sądzę, że to chyba najbardziej wpływa, ten aspekt gościnności, tak? Bo można sobie naprawdę wszędzie gości na... różnym poziomie przyjmować, bardziej lub mniej luksusowo, a można po prostu być tak niesympatycznym i wręcz odstręczającym, że ta osoba po pewnym czasie sama wyjdzie, bo nie będzie miała ochoty nawet z tobą zamienić kolejnych zdań. Tak że... Sądzę, że to po prostu właśnie wynika od tego, jakim... w jaki sposób się rozmawia z ludźmi, w jaki sposób się z nimi po prostu ten czas spędza, sam w sobie. Bo to jednak jest... najważniejsze, w jaki sposób spędzasz czas: czy po prostu „no, dobrze, mogłaś przyjechać, ale wiesz co, ja de facto jeszcze okna muszę umyć”. Albo można: „no dobra, no, są brudne, ale posiedzę z tobą”. O to chodzi w tych relacjach. Przede wszystkim. Bynajmniej u mnie, z mojej strony. I zazwyczaj ze strony tych ludzi, z którymi utrzymuję kontakt.

B: Powiedziała pani wcześniej, że lubi pani gościć bardziej, bo wtedy ma się większą kontrolę.

R: Tak, panuje się nad tym.

B: Swoje terytorium.

R: Tak tak tak.

B: Na czym to polega?

No chociażby na tym, że jak jadę do teściowej czuję się bardziej skrupowana. A jak ona ma przyjść do mnie, jestem bardziej odważna. W tym sensie, że wiem, że to nie ja muszę wyjść z tego domu [śmiech].

B: [śmiech]

R: Na tym przykładzie. Bo z koleżankami tak raczej nie mam. No, bo jak moje koleżanki przychodzą, to jest inaczej, też ma się inne relacje z koleżankami. Czy tam nawet jak z moją siostrą, to wolę być u siebie, bo nawet jak się pokłócimy, to później nie ja muszę się ewakuować, gdzieś tam jechać, tylko to ona, tak to ujmę, powinna się bardziej dostosować do mnie. To chyba o to chodzi, tak? Że wtedy czuję się tak u siebie i jednak też... To jest chyba automatyczne, że wtedy ludzie mają uczucie, że to oni muszą się bardziej dostosować do ciebie niż ty do nich, tak?

B: Można im powiedzieć: nie jesteś u siebie?

R: No dokładnie. W jakichś tam skrajnych oczywiście sytuacjach. Do których raczej nie dochodzi. Ale biorąc pod uwagę ten fakt, że możesz wtedy powiedzieć „nie jesteś u siebie” albo, nie wiem, „przesadziłeś”, „przesadziłaś” i „możesz już wyjść. „Tam są drzwi” [śmiech]. I tyle [śmiech] Dosłownie tak i w taki brutalny sposób, ale czasami trzeba, nie?

B: Rozumiem.

R: Czasami trzeba. Nie nie, mówię, akurat u nas się tak raczej nie zdarza [śmiech] I nie pamiętam, żebym miała taką sytuację, żeby... tam gości wyrzucać czy coś z tego powodu... Aczkolwiek nie, kolegę mojego męża, jak już się tak dobrze wciął i tam zaczął robić zadymę. No to wtedy faktycznie

go wyprosiłam już. Ale to ze względu na to, że dziecko i te sprawy. Bo... No i tu się właśnie pojawia ten aspekt, że wtedy się zaczęło troszeczkę takie „A, bo ta żonka to tak cię ustawia i tego, nie?” Albo: „wcześniej byliście bardziej wyluzowani”. No, wiadomo, jak przychodzi dziecko, to są inne priorytety. No niestety.

B: Ale bez skrpułów wyprosiła pani?

R: Tak.

B: To jest czasem dylemat: co wolno gościowi powiedzieć?

R: Nie, ja akurat się nie bawię w takie rzeczy, to nie był dylemat, bo dla mnie priorytetem jest moje dziecko, a nie ten pan, który nadużył zbyt dużo alkoholu. Tak że tutaj nie miałam problemu z tym, żeby akurat tego pana wyprosić. No niestety, tak to bywa i tyle. No ale mówię: to była jednorazowa taka sytuacja i to po prostu no... Na zbyt wiele sobie po prostu kolega męża pozwolił i tyle. Tam nie było... Ale tak to nie pamiętam, nie, raczej nie było takich sytuacji. Wręcz przeciwnie. Wręcz jest zabawnie i wesoło i jest fajnie [śmiech].

B: A gdyby miał nocować u pani ktoś nieznan, np. ze strony couchsurfing.com: potrzebuję kanapy w [m3]?

R: Już pani mówię przykład. To nie było ze strony żadnej. Miałam taką sytuację, jak jeszcze pracowałam w sklepie, że przyszła pani, która powiedziała, że nie ma gdzie spać, zaczyna jutro pracę itd., ile kosztują hotele. No to jak jej zaczęłam mówić orientacyjnie, ile takie hotele mogą kosztować, to się załamała. I tam zaczęła opowiadać swoją historię. I zmiękczyła mi tym serce poniekąd. Więc... A wtedy byliśmy dopiero na początku naszego związku z mężem, więc to było takie trochę na przypale, mogę tak to ująć. Więc wpadłam na taki pomysł, że po prostu wezmę tę kobietę, no dosłownie z ulicy, bo nic o niej nie wiedziałam oprócz tego, co tam sama o sobie opowiedziała. I ją przenocujemy. Więc dużo nie myśląc zadzwoniłam do taty, po prostu... żeby tak nie wyszło, że później przeczyta artykuł w gazecie: zamordowano córkę [śmiech] Więc tata po prostu tam mówi... wzięłam dane tej kobiety, jej dowód i tak dalej, spisałam jej dane, przesłałam tacie SMS-em w razie czego. I później faktycznie... no nocowała ta kobieta u nas.

B: I jak to było? Jak się pani czuła?

R: Dziwnie się czułam, dziwnie się czułam. Bała się jednak... bałam się, żeby nic się nie stało. Bo to jednak gdzieś tam jest w psychice. Nie każdy jest uczciwy, nie każdy jest normalny też, różne rzeczy się zdarzają, więc troszeczkę się bałam. Ale chyba mój mąż się bardziej bał ode mnie, ale to chyba wynikało z tego, że bał się bardziej po prostu ze względu na mnie, żeby mi się nic nie stało. Tak że tam obsesyjnie pochował wszystkie noże i widelce i tak dalej gdzieś tam w kartony, w szafy [śmiech]. Było śmiechowo trochę. Napisałam mu esemesa, że w pewnym momencie chcę zrobić kanapkę z tą panią i nie mam czym posmarować chleba. I się tak patrzę na niego dziwnie. Dobra, zamówimy pizzę! [śmiech] To było takie... śmieszne. Ale to był przykład tego, jak bardzo się bał o moje bezpieczeństwo, że pochował po prostu noże do szafy. No i nocowała ta pani u nas faktycznie.

B: Jak to wyglądało? Spała w innym pokoju?

R: To znaczy... mieliśmy kawalerkę, tak że nie było na to warunków. Nie mieliśmy innej opcji, tam jakiś materac dostała, bo sami spaliśmy wtedy na materacu. No mówię, dopiero co wynajęliśmy mieszkanie, nawet mebli nie było, no nic po prostu. Jakieś tam meble w kuchni. Ale ja mam takie pomysły czasami [śmiech]. Tak że tak, tam udostępniłam tej pani łazienkę, wiadomo, jakieś tam

ręczniki, rzeczy, które potrzebowała. Jakies tam osobiste, typu żel pod prysznic, szampon – to dostała z moich, tak że... No, ale był taki epizod faktycznie, że po prostu. Faktycznie mąż wspomina to do tej pory i mówi, że wie po prostu, że może się po mnie tego spodziewać. Że któregoś dnia przyjdę i przyprowadzę mu bezdomnego [śmiech]. Tak że no mam taki. No, ale to chyba mówię: mój tata był takim człowiekiem, co pomagał ludziom, był w różnych miejscach i w jakiś tam sposób w nas to chyba zaszczepił. Sądzę, że... Wydaje mi się, że po prostu nas tego nauczył, bo gdyby nie nauczył, to po prostu bym nie wyszła z taką inicjatywą. Przeważałby ten strach, że coś się stanie. I później będzie jakaś akcja. Później miałam niezły ubaw, jak znalazłam noże w szafie. Ale to jednak też nie jest jakaś tam normalna sytuacja, więc w pewien sposób czułam się skrępowana. Chociażby fakt, że nie mogliśmy się czuć tak komfortowo, bo osoba leży jakaś obca obok ciebie i tak dalej, nie?

B: Mhm.

I tak samo na przykład właśnie jak pójdziesz do kogoś, to też tak nie czujesz się bardziej komfortowo, no bo tam... tuż za ścianą jednak jest. W tym sensie, że... A nie że sąsiad obok leje sąsiadkę za ścianą i nie zwracasz na to uwagi, przykładowo. Po prostu to ma jakiś wpływ. Ale mówię: ja akurat jestem taką osobą trochę pokręconą, dlatego mówię... różne mam pomysły [śmiech]. Naprawdę.

B: To nie wynikało z tego, że jesteśmy gościnni jako naród, Polacy?

R: No, nie wiem, bo jak później powiedziałam koleżance, że zaprosiłam Hiszpanów do siebie, to była w lekkim szoku [śmiech]. To chyba jednak wynikało z tego, że to tata mnie tego nauczył.

B: A jesteśmy gościnni?

R: Sądzę, że tak, że Polacy są gościnni.

B: Mhm.

R: No może nie widać tego po... opiniach na temat migrantów, ale ogólnie są gościnni [śmiech].

B: W czym to się przejawia?

R: Ale co?

B: Ta polska gościnność.

R: No po prostu są tacy otwarci. Ale wiadomo: do swoich ludzi. W tym sensie, że dla jakichś tam znajomych, dla totalnie obcych – to raczej mało kto by się zdecydował pomóc, jaka jest prawda. Wątpię, żeby ktokolwiek, nie wiem, zgodził się pomóc komuś tak z ulicy: no dobra, masz taką sytuację, to ja ci pomogę. Sądzę, że to po prostu wynika z relacji, które tam mają między sobą i tyle. No i ta gościnność się tak przekłada na taką gościnność bardzo spoufaloną albo taką gościnność, że po prostu przyjmujesz gości i tyle: na chwilę, przepraszam i cześć.

B: Mhm.

R: Bo tak wypada. Przyjmujesz kogoś, bo tak wypada albo przyjmujesz, bo chcesz go przyjąć. Nasz polski naród to zazwyczaj jest tak, że jak przyjmujemy kogoś w gościnę, to tego chcemy, a czasami – bo wypada. No różnie bywa, sądzą, że to naprawdę zależy od relacji, jakie się między ludźmi. Tak mi się wydaje. A przejawia się... no wiadomo, różnymi rzeczami, w zależności od tego, jaka to miała być ta gościnność. Począwszy od, nie wiem, poczęstowania kogoś przysłowiową kromką chleba a skończywszy na noclegu. Albo odwrotnie: kończy się tylko na tej jednej kromce i tyle. To w różny sposób się przejawia, każdy ma swój sposób, każdy też na pewno wynosi to z domu w dużym stopniu, w jaki sposób ugościć ludzi. No uczysz się tego od mamy, taty, cioci, babci.

B: Bardzo bardzo dziękuję.

R: Muszę lecieć naprawdę do domu, nie mogę sobie niestety poświęcić czasu obojętnie ile.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM